

OŚWIATA.

Organ zjednoczonych związków zawodowych.

Wychodzi
co dwa tygodnie.

Przedpłata kwartalna wynosi 75 fen.

Redaktor odpowiedzialny:
Wojciech Śremski w Poznaniu
Strzałowa ul. 3 I.

Zbrodnie kapitału.

Co dał kapitał ludowi?

Pracę dzieci, pracę kobiet, długi dzień roboczy, pracę nocną, pracę jednostajną, przytępiającą umysł, płacę niewystarczającą, zwiększenie niebezpieczeństwa przy pracy, a wreszcie brak pracy.

Zamiast zniszczyć nędzę — kapitał zaczął niszczyć stworzonych przezeń nędzarzy. Kapitał zmusił do pójścia do fabryki dzieci, mające zaledwie 6—7 lat! Z wielkim trudem udało się prawodawstwu wydrzeć z jego szponów przynajmniej najmłodsze. W fabrykach rozpoczął się również wyzysk masowy kobiet. Prawodawstwo i tu musiało wstąpić w swe prawa, by położyć kres przynajmniej najbardziej wołającemu o pomstę, bezgranicznemu wyzyskowi kobiet.

Wprowadzono pracę nieprzerwaną, pracę dniem i nocą; praca w ciągu 14—15 i więcej godzin na dobę stała się pracą normalną; aż wreszcie robotnicy się opamiętali i zaczęli walczyć przeciwko temu. Ale i teraz jeszcze nawet w wolnej demokratycznej Szwajcaryi tak zwani robotnicy nocni pracują po młynach z roku na rok nocami, a u nas po fabrykach chemicznych, hutach zelażnych i wogóle zawsze kiedy fabrykant zechce, wprowadza się pracę nocną. Robota stała się wskutek podziału pracy i ciągłego stosowania maszyn — coraz bardziej jednostajną, nużącą i ogłupiającą, zrobiła ona robotników niewolnikami maszyn.

Niczego całkowitego, niczego skończonego nie wykonuje robotnik w fabryce, ciągle wyrabia tylko jedne i te same części całości, dzień za dniem, tydzień za tygodniem i tak ciągle z roku na rok. Praca taka zabija samodzielność i może wreszcie doprowadzić do zupełnego zaniku wszelkich zdolności. Jedynie w tej pracy nadmiernej i ogłupiającej w po-

łączeniu z odżywianiem niewystarczającym należy szukać wyjaśnienia tej okoliczności, że wielka część ludu pracującego zachowuje się tak obojętnie wobec otoczenia, że znosi spokojnie ohydne warunki pracy i żyje bezmyślnie z dnia na dzień.

A jak wygląda położenie materialne klasy robotniczej? Dr. Schuler, inspektor fabryczny w Szwajcaryi, przejrzał 41.968 ksiązek obrachunkowych robotników pracujących w przemyśle materiałów włóknistych i znalazł, że 31.148 robotników, a więc 80% zarabia dziennie od 80 fen. do 2,50 m. Tylko 5% t. j. tylko 2.000 z pośród 40.000 robotników miało płacę dzienną wyższą niż 3 m. 20 fen. Według badań dra Schulera około 74% ogólnej ilości robotników pracujących we wszelkich gałęziach przemysłu zarabia mniej niż 3,20 mk. dziennie. Liczby te dotyczą Szwajcaryi, w której robotnicy wywaleczyli sobie lepsze warunki pracy i lepszą płacę i gdzie robotnicy mają pewien wpływ na prawodawstwo. U nas przeciętna płaca robotnika fachowego wynosi od 2—4 marek dziennie przy pracy trwającej 10—14 godzin, często nawet dłużej, rzadko tylko 9 godzin. Kobiety, robotnicy młodociani i wyrobnicy zarabiają znacznie mniej. Pamiętać przy tem trzeba, iż przymusowe bezrobocie trwa dla znacznej części robotników kilka miesięcy w roku. Robotnicy rolni zarabiają w lecie od 40 fen. do 1,50 mk. dziennie przy pracy od świtu do zmierzchu, w zimie obniżają nawet te prawdziwie głodowe zarobki.

A teraz przyjrzyjmy się warunkom wśród jakich żyje klasa robotnicza. Oto, co pisał autor książki, zatytułowanej „Gorzka skarga wyrzutek Londynu“. Fakty przez niego podane okazały się zupełnie zgodnymi z rzeczywistością i znalazły potwierdzenie ze strony specjalnie wysadzonej komisji śledczej. „Dziesiątki tysięcy ludzi spędza swe życie w okropnym otoczeniu, przypominającym opowiada-

nie o dnach statków niewolniczych. Ażeby się dostać do tych zakątków, trzeba przejść przez podwórze nasycone smrodliwymi gazami, wydzielającymi się z kałuż i odpadków, poniewierających się wszędzie i często pływających pod stopami przechodnia; do wielu z tych podwórz nie przenikają nigdy promienia słoneczne, nigdy nie wpada powiew świeżego powietrza, ani zjawia się dobroczynna kropla wody. Musicie wchodzić po schodach spróchniałych, które grożą zawaleniem się, miejscami rzeczywiście już się zawaliły. Omackiem musicie sobie szukać drogi w ciemnym i błotnistym korytarzu, rojącym się od wstrętnego robactwa i szczurów. Potem, jeżeli nieznośne wonie nie znagiły was do ucieczki, możecie w końcu dostać się do legowisk, gdzie tysiące istot ludzkich tłoczy się na podobieństwo bydła w oborze. „Każda z tych izb cuchnących i wynajmowanych na mieszkania służy za siedzibę jednej, albo dwóm rodzinom. W jednej z takich izb znaleziono głowę rodziny, chorego na ospę, żonę, która dopiero co odbyła połóg, i kilkoro na pół nagich, pokrytych błotem dzieci. Tam znów siedm istot ludzkich zajmuje w suterynie kuchnię, gdzie leży trup dziecka. Obok mieszka wdowa z sześciorgiem dzieci, z których dwoje choruje na szkarlatynę. W innej izbie sześcioro rodzeństwa, braci i sióstr, z których najstarsza ma 29 lat, mieszka, je i śpi razem...“

Oto co znów mówi autor książki. „Zycie w zachodnim Londynie“, Artur Sherwell: „...Mnóstwo rodzin żyje zupą i chlebem, otrzymywanym z rozmaitych kuchen dobroczynnych w sąsiedztwie. Wszystko, co tylko daje się sprzedać albo zastawić ze sprzętów i odzieży, idzie w ręce handlarzy albo do lombardu; często rodzice ściągają dzieciom ostatnie obuwie z nóg, ażeby otrzymać parę groszy na chleb i opał. Mnóstwo rodzin nawet podczas trzaskających mrozów, obywa się bez opału i światła, a nawet bez pożywienia, jeżeli nie liczyć przypadkowo znalezionej skórki od chleba i kubka nędznej herbaty. Jedna z rodzin tygodniami całymi żywiła się chlebem ze szmalcem i herbatą. W innej izbie znaleziono rodzinę, składającą się z matki i 6-ga dzieci (ojciec od 7-miu tygodni leżał w szpitalu), które żyły, kupując za 10 fen. chleba, za 10 fen. herbaty albo też za 5 fen. cukru, mleka i t. d. Wszystko to starczyło na 2 dni, a przytem było wzięte ze sklepiku na kredyt. W brudnej izbie przy innej ulicy znajdowało się kilkoro zupełnie nagich dzieci (było to podczas najstraszniejszych i długotrwałych mrozów), Matki ich nie było w domu wyszła od rana szukać roboty. Prócz tego

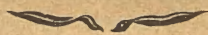
znaleziono kilka rodzin, cierpiących głód od trzech dni i nie mających nawet na opał. Równocześnie na jednej z ulic znalazło się 115 dorosłych osób bez zajęcia; 80-ciu z pomiędzy nich nie miało roboty od 1 do 9-ciu miesięcy; przytem w domach roboczych w tej dzielnicy znajdowało się 7 do 8-miu tysięcy biedaków.“ W takiej nędzy żyje z górą ¼ miliona ludności Londynu; do tej przepaści prędzej czy później runie jeszcze 1.200.000 ludzi, żyjących dzisiaj poniżej poziomu, gdzie kończy się ubóstwo i gdzie zaczyna się nędza; pierwsza choroba albo pierwsze bezrobocie, strąci ich na samo dno tego piekła.

Przemysł współczesny sprowadził wreszcie zwiększenie się niebezpieczeństwa przy pracy. I tu musiano wystąpić z prawodawstwem specjalnem, żeby choć w części ochronić klasę robotniczą od wypadków. Jak u nas to prawodawstwo bywa stosowane, o tem opowiadają nam najlepiej sprawozdania inspektorów. Toć każdemu z nas wiadomo, że wszystkie nieszczęśliwe wypadki pracy zdarzają się zawsze „z winy robotnika“. Nigdy nie jest winien fabrykant, przedłużający dzień roboczy do niemożliwych granic, obarczający robotników pracą nadmierną za pomocą przewrotnego systemu akordowego, nigdy nie jest przyczyną wypadku brak urządzeń ochronnych, które fabrykant sobie zaoszczędza w interesie własnej kieszeni, a kosztem zdrowia i życia robotników, zawsze winien robotnik! Jak zaś częste są wypadki, o tem najlepiej świadczą cyfry. W roku 1902 było w Niemczech 488.707 nieszczęśliwych wypadków przy pracy. W roku poprzednim 476.260. Największe wojny nie pochłaniały tyle ofiar co rok rocznie pada na polu pracy.

Istnieje zresztą cały szereg rzemiosł szkodliwych dla zdrowia i skracających życie; szkodliwość ich możnaby znacznie zmniejszyć a nawet usunąć, gdyby fabrykant cenił życie ludzkie w takim stopniu, w jakim ceni zdobywane dla niego przez robotników mienie. Tak np. dziewczęta zajęte przy czesaniu lnu, tracą zdrowie po upływie 12-tu lat, wydymacze szkła w 40-tym roku życia starzeją się i często nawet ślepną, ale to są niewinne jeszcze rzemiosła w porównaniu z fabrykacją bieli ołowianej (blajwajsu) lub zapalek. W fabrykach bieli ołowianej, w których pracuje mnóstwo kobiet i dziewcząt, tylko niewiele z nich może wytrwać parę lat bez szkody dla zdrowia, większość zaczyna strasznie cierpieć wskutek zatrucia ołowiem po roku albo po dwóch, a wiele robotnic umiera po paru miesiącach, niektóre zaś po kilku tygodniach a nawet dniach. W tej gałęzi produkcji śmiertelność robotników jest większa, niż w jakiegokolwiek innej, a praw-

dziwa jej wysokość całkiem nieznana, gdyż robotników, którzy zachorowali, natychmiast „uwalniają.“ Równie straszne jak ołowiowe jest zatrucie fosforem w fabrykach zapalek. Przy wyrobie zapalek można zupełnie obejść się bez fosforu białego; używają tego materiału tylko dlatego, że jest nieco tańszy i łatwiej się zapala; tymczasem jego działanie na robotników jest wprost straszne: próchnieją im szczęki wśród nieznośnych bólów i bardzo często choroba kończy się śmiercią. W przyszłych wiekach nikt nie uwierzy, żeby tak straszny przemysł, powszechnie uznany za zło, na które znaleziono już lekarstwo, mógł istnieć otwarcie w końcu 19-go wieku, który przyniósł tyle wielkich i dobroczynnych odkryć, który szczycił się tem, że osiągnął szczytu cywilizacji. Produkcję we wszystkich bez wyjątku wypadkach wspomnianych, możnaby uczynić zupełnie nieszkodliwą dla robotników, gdyby wyrzucić tylko odpowiedni nacisk na fabrykantów i przedsiębiorców.

Kilkakrotnie stwierdzano, że śmiertelność jest znacznie większa wśród ludności robotniczej niż w klasie zamożnej. Tak np. śmiertelność z nędzy w ciągu ostatniego dziesięciolecia wynosiła w Londynie 21—26% ogólnej śmiertelności, to znaczy: na 100 zmarłych 21 do 26 zmarło z nędzy. Średnia długość życia rzemieślników i robotników niższego rzędu, mających niezdrowe zajęcie, równa się 29 latom, a robotnicy wyższego rzędu żyją do 55 lat wieku.



Nienawiść pracodawców do organizacji robotniczych.

Przeciwnicy centralnych związków zawodowych czynią tymże zarzuty, że związki centralne uprawiają walkę klasową bez czego się obejść można. Ludzie ci są tak zaślepieni, iż nie widzą, czy widzieć nie chcą, że pracodawcy swym postępowaniem, obstając przytem, iż należy im się być „panami w domu“, zmuszają robotników do prowadzenia walki klasowej. Wykazywaliśmy już nieraz, że pracodawcom zienawidzoną jest wszelka forma organizacji, że oni to są, którzy robotnika dążącego do organizacji i pragnącego z jej pomocą swój byt polepszyć, uważają za swego nieprzyjaciela i dążenia jego zwalczają w sposób najniegodziwszy. Organ chrześcijańskiego związku tkaczy, „Christliche Textilarbeiter“, pisze o dwóch potwierdzających to wypadkach.

„Robotnicy budowlani w Monasterze (Münster) przedłożyli swym pracodawcom bardzo skromne żądania. Aby dać pracodawcom możebność ich uwzględnienia, przedłożyli te swoje żądania już w grudniu roku zeszłego, tak iż ci przy zakontraktowaniu nowych robót mogli się podług nich urządzić. Także starali się robotnicy, aby całą sprawę załatwić poko-

jowo, lecz pracodawcy o jakiegokolwiek ugodzie ani słuchać chcieli i wszelkie pertraktacye z przedstawicielami organizacji robotniczej brutalnie odrzucali, aby zaś pokazać swoją potęgę, ogłosili 28 maja r. b. ogólne wykluczenie robotników z pracy. Wyrzucenie robotników na bruk miało przedewszystkiem na celu zniszczenie organizacji robotniczej. Wynika to z treści przedłożonych robotnikom do podpisania następujących warunków.

1. Robotnikom nie wolno przynależć do żadnego związku bez względu czy związek taki jest chrześcijański czy też socyaldemokratyczny.
2. Robotnikom nie wolno płacić składek do tychże związków.
3. Robotnicy muszą pracować na każdej budowl.

Kto te warunki podpisze, ten z pracy nie zostanie wydalony. Samo się przesię rozumie, że robotnicy na tak niewolnicze warunki się nie zgodzili i skutek był ten, że ci co jeszcze do organizacji nie przynależeli, natychmiast do niej wstąpili. Jak jeden mąż oświadczyli wszyscy robotnicy: „Nie, na tak niegodne traktowanie człowieka, nigdy zgodzić się nie możemy.“ Lecz tego nie dosyć, że wszystkich robotników budowlanych wyrzucono na bruk, ale przedsiębiorcy spowodowali jeszcze, że majstrowie stolarscy także swym pracownikom wypowiedzieli pracę, tak iż ilość pozbawionych pracy związkowców doszła do 500. Także stolarzom przedłożono do podpisu następujący rewers:

„Niżej podpisany oświadcza pod słowem honoru, że do związku chrześcijańskiego ani centralnego pracujących w drzewie nie przynależy i żadnych składek do kasy strejkowej nie opłaca.“

Celem więc pracodawców budowlanych i majstrów stolarskich było zupełne zniszczenie organizacji robotniczych w Monasterze i zniesienie przysługującego robotnikom prawa koalicyjnego.“

Przedsiębiorcy w Monasterze to filary partii centrowej, pobożni ci panowie chcieli swych robotników zmusić, aby ci wystąpili z chrześcijańskiej organizacji. Brutalność panów centrowców sięgała nawet tak dalece, że robotnikom odmawiali wszelkich praw do organizowania się. Sprawa zakończyła się inaczej, jak sobie ci panowie wystawiali. Robotnicy hojnie wspierani przez swe organizacye, przetrzymali przedsiębiorców, tak że ci w końcu musieli się zgodzić na bardzo dogodne dla robotników warunki pracy.

Także chrześcijański związek metalowców doświadczył, że pracodawcom zienawidzoną jest nawet chrześcijańska organizacya robotnicza. Związek chrześcijański metalowców przedłożył we fabryce wagonów w Brühl w imieniu robotników następujące żądania: Zaprowadzenie wydziału robotniczego, 10-godzinny dzień roboczy (dotychczas pracowano dziennie 11 godzin) i podwyższenia płacy za pracę pogodzienną. Komisji, która żądania te miała przedstawić, zarząd fabryczny wcale nie przyjął, przeciwnie wezwano

trzech pierwszych lepszych robotników do biura i oświadczone im, że firma o wydziale robotniczym lub o jakiegokolwiek organizacji robotniczej nie wiedzieć nie chce, tak, nawet w grubijański sposób wyrażono się o chrześcijańskim związku metalowców. Wszelkie usiłowania pośrednictwa przez przewodniczącego okręgowego spęły na niczem. Robotnicy uciekli się jeszcze do jednego środka i poprosili o pośrednictwo inspektora procederowego z Kolonii, który też 22 czerwca wezwaniu zadość uczynił. Lecz inspektorowi odpowiedziano, że żądań robotniczych w żaden sposób fabryka nie uwzględni. Organizacji robotniczej nie uznaje.

Czyż wobec tych wypadków brutalności pracodawców nie powinny się robotnikom oczy otworzyć, że wszelkie rozdzielanie się na rozmaite organizacje, tylko na szkodę robotników wychodzą.

Smutne stosunki pracy

panują jeszcze w niektórych zawodach w Poznaniu. Wykazały to dwa ostatnie zebrania, które urządził centralny związek robotników handlowo-transportowych. W ostatnią niedzielę odbyło się zebranie robotników zatrudnionych u spedytatorów

Zebrała się dość pokaźna liczba osób, które po wysłuchaniu referatów o celach i potrzebie organizacji, zapisali się do związku. Stosunki jakie w zawodzie tem panują są wprost opłakane, za ciężką i mozolną pracę, trwającą dziennie 14, 15, 16, a nawet 18 godzin robotnicy ci otrzymują wynagrodzenie, wynoszące 12 do 20 marek na tydzień, przytem pracować są zmuszeni jeszcze prawie pół dnia w niedzielę, a ci, którzy opatrzyć muszą konie, jeszcze dłużej. Zawód ten wymaga ludzi zdrowych i silnych, ale dziwić się nie można, że po kilkoletniej pracy u robotników tych siły i zdrowie są zupełnie zrujnowane i wtenczas oglądać się muszą za lżejszem zatrudnieniem. Praca ich odbywa się wyłącznie na ulicach, podwórzach i dworcach kolejowych bez względu na słońce, mróz lub gorączkę i to od świtu do późnego wieczora. Wypoczynek południowy trwa zaledwie pół godziny, tyle tylko aby spożyć przyniesiony obiad na podwórzu lub w stajni pracodawcy. O spokojnem spożyciu śniadania lub podwieczorku i mowy być nie może, dzieje się to podczas jazdy na wozie, lub po kawałku przy pracy składania na wóz lub z woza ciężarów. A jakież musi być to odżywianie się wobec tak marnych zarobków 2—3 marek dziennie, to przy drożyznie w obecnych czasach każdy przedstawić sobie może. Nikt ale twierdzić nie

Praca przyjemna.

Gdy socjaliści twierdzą, że społeczeństwo wyzwolone z jarzma kapitału, potrafi uczynić pracę przyjemną i znieść wszelką pracę wstrętną i dla zdrowia szkodliwą, to zwykle odpowiada się im na to kpinami i śmiechem. A jednak dziś już moglibyśmy wskazać na pewne zdumiewające postępy uczynione w tym właśnie kierunku; i wszędzie, gdzie tego rodzaju ulepszenia zostały dokonane, sami przedsiębiorcy to zaznaczają, że daje się zauważyć znaczne zaoszczędzenie pracy.

Nie ulega wątpliwości, że każdą fabrykę można urządzić w taki sam sposób, jak laboratorium naukowe, iżby praca w niej była przyjemną i nieszkodliwą dla zdrowia. I nie ulega również wątpliwości, że takie urządzenie fabryki byłoby pod wszelkimi względami korzystnem. W sali obszernej i dobrze przewietrzanej praca wykonywa się lepiej, łatwiej też jest zastosowywać w niej stopniowo rozmaite drobne ulepszenia, z których każde prowadzi do zaoszczędzenia czasu i pracy. I jeżeli dziś większość fabryk pod względem wygody i zdrowotności podobne są raczej do ciasnych, ciemnych, smrodliwych, zatrutych wyciewami jaskiń, niż przybytków pracy ludzkiej, to dzieje się to jedynie dlatego, że przy wznoszeniu i urządzaniu fabryki robotnika nie bierze się wcale w rachubę i że w każdej dzisiejszej organizacji pracy, siły ludzkie marnują się w najbardziej głupi, bezmyślny sposób.

A jednak i w naszych już czasach tu i owdzie znaleźć można, jako wyjątki wprawdzie, pewne fabryki tak doskonale urządzone, że pracować w nich byłoby prawdziwą przyjemnością — gdyby, oczywiście, praca nie trwała dłużej nad 6—8 godzin dziennie i gdyby każdy robotnik miał możność przerzucania się od jednego rodzaju pracy do innego — stosownie do swych zdolności i swego upodobania.

Wskazać np. tu możemy pewną fabrykę — wyrabiającą, niestety, armaty i inne przyrządy wojenne — której organizacja pod względem wygody i higieny nie pozostawia nic do życzenia. Fabryka zajmuje przestrzeń dwudziestu hektarów, z których piętnaście pokryte są szklanym dachem, Podłoga z twardej cegły jest również czysta, jak w domku robotnika, a szklany dach starannie jest myty przez specjalnie przeznaczonych do tego robotników. W fabryce tej kują się sztaby stalowe, ważące do 600 centnarów, a jednak gdy się stoi o jakie trzydzieści kroków od olbrzymiego pieca, w którego wnętrzu temperatura dochodzi do tysiąca stopni, to nawet nie podejrzewa się tego, i dopiero gdy z olbrzymiej czeluści wyłania się potwór stalowy, rozumiemy, gdzie jesteśmy. I potworem tym kieruje tylko trzech lub czterech robotników, którzy odkręcają to tu, to tam jakieś krany i za pomocą ciśnienia wody w rurach wprawiają w ruch olbrzymie dźwignie.

Wchodząc do fabryki spodziewamy się, że wkrótce usłyszymy ogłuszający huk młotów — i ze zdziwieniem widzimy, że żadnych młotów tu nie ma: olbrzymie, po 3000 centnarów ważące armaty i osie wielkich parostatków transatlantyckich wykują się zapomocą pras hydraulicznych, dla ściśnięcia masy stalowej robotnik, zamiast kuć ją, odkręca tylko kran; przy takim kuciu za pomocą ciśnienia wody otrzymuje się metal bardziej jednolity, bez skaz i w sztukach dowolnej grubości.

Spodziewamy się, że lada chwila ogłuszy nas zgrzyt piekielny i łoskot machin, a tymczasem w oczach naszych maszyny krają sztaby stalowe dziesięciometrowej długości tak cicho, jak gdyby krajały ser. I gdy wyrażamy nasze zdumienie oprowadzającemu nas inżynierowi, odpowiada nam ze spokojem:

„Dla nas jest to tylko kwestya oszczędności! Ta oto maszyna, co toczy i poleruje stal, służy już nam czterdzieści dwa lata. A nie służyłaby nawet

może, aby interesa pracodawców spedytorskich były lichy, przeciwnie zarabiają oni grubo i wnet się bogacą, tak iż mogliby bardzo łatwo swych robotników lepiej opłacać i o niejedne ulgi dla nich się postarać, lecz dopóty ci robotnicy sami się starać nie będą za pomocą organizacyi o to, pracodawcy z pewnością ręki do tego nie przyłożą.

Nie mniej smutnem jest położenie d o r o ż k a r z y, dla których zebranie odbyło się w następny poniedziałek. I tu zbyt długi czas pracy i wprost mizerna zapłata jest na porządku dziennym. O 15 rana do 8 wieczorem, lub od 6 wieczora do 9 przedpołudniem przy zapłacie 9 do 10 marek tygodniowo pędzi życie biedny doróżkarz poznański. To też bieda i nędza jest wprost ich udziałem. Przedsiębiorcy odciągają jeszcze od tych mizernych zarobków 1 mk. tygodniowo na ubranie, które ale odnawiają co trzy lata, tak że taki biedny doróżkarz, śmiało twierdzić można, trzykrotnie takowe zapłaci, bo przecież angielskiego sukna ani jedwabiu się nie używa, tylko jak najgrubszych materyi. Doróżkaż niezna co to niedziela i święto, chyba z tego, że w dniach tych o jakimkolwiek wypoczynku wogóle nie ma mowy, bo właśnie doróżki we większym są użytku. O zajęciu się swą rodziną, wychowaniu dzieci doróżkarz ani może pomyśleć, pozostawić to musi żonie, która ale wobec

mizernego zarobku męża także nie może o to wiele dbać, musi ona sama starać się, aby mieć jakież zajęcie i tem dopomódz na utrzymanie i z pewnością we większości wypadkach czynić to muszą i odrastające dzieci. Na dobitkę wszystkiego doróżkarz uporać się jeszcze musi z rozmaitemi przepisami policyi, które na zielonem stoliku władz wcale ładnie wyglądają, lecz w praktyce sprawiają ogromne trudności i są istnem udręczeniem biednych doróżkarzy. W ostatnim czasie podwyższone zostały ceny jazdy, lecz doróżkarzom nie się z tego nie dostało, jedynie tylko na korzyść dla przedsiębiorców. A więc i tutaj robotnicy zajęci w zawodzie doróżkarskim tylko za pomocą organizacyi będą mogli usunąć niejedno złe i poprawić swe wprost niemożliwe warunki pracy. Część z nich dobrze to odczuwa i danej sposobności chętnie się chwyciła, wstępując do związku robotników handlowo-transportowych, który przy ruchu kolejarzy elektrycznych okazał się nadzwyczaj pożytecznym. Obecnie też tylko z małemi wyjątkami tramwajowcy elektryczni przynależą do powyżej wymienionego związku, choć się to dyrekcji nie podoba i dopiero przed paru dniami musiała być na sądzie procederowym pouczoną, że i kolejarzom elektrycznym przysługuje do tego prawo i nikt im przynależenia do organizacyi zakazać nie może.

dziesięciu, gdyby części jej, źle dopasowane lub zbyt słabe, uderzały o siebie i zgrzytały przy każdym jej poruszeniu!

„Podziwiasz pan nasze piece? Ależ marnotrawstwem byłoby, gdybyśmy pozwolili ciepłu bezużytecznie promieniować nazewnątrz, zamiast zużytkować go dla podniesienia temperatury wewnątrz pieca: pocóż narażać robotników na prażenie się w upale, gdy ciepło, tracone w ten sposób, przez promieniowanie, przedstawia wartość kilku ton węgla?”

„Takiem samem marnotrawstwem siły były i owe młoty, od których drżały wszystkie budynki na dwadzieścia kilometr. dokoła! Kuje się daleko lepiej za pomocą ciśnienia, niż za pomocą uderzeń — i kosztuje to daleko mniej, gdyż mniejsza bywa przy tem strata energii.

„Szeroka przestrzeń dokoła warsztatów, dobre oświetlenie, czystość — wszystko to nie innego, jak również kwestya oszczędności. Robotnicy lepiej pracują, gdy mają dobre oświetlenie i nie potrzebują w ciasnocie potrać się łokciami.

„Prawda, dodał, że przedtem, kiedy fabryka była pod miastem, cisnęliśmy się, jak mogli. Wiadomo pewnie panu, że ziemia tam kosztuje niesłychanie drogo — tak cheiwi są jej właściciele!”

To samo da się powiedzieć i o kopalniach węgla. Wszyscy mniej więcej mamy pojęcie o tem, czem jest dzisiejsza kopalnia — jeżeli nie z gazet to z powieści Zoli. Owóz w przyszłości kopalnie będą posiadały dobrą wentylację, temperaturę tak samo równomiernie uregulowaną, jak mieszkania, nie będzie w nich już koni, skazanych na wieczny żywot pod ziemią, gdyż ciężary w podziemiach poruszane będą za pomocą elektryczności lub liny automatycznej, wprowadzanej w ruch u wejścia do kopalni; wentylatory będą zawsze w ruchu i wybuchy staną się niemożliwymi. Itego rodzaju kopalnie nie są utopią; w Anglii jest ich już kilka i

mieliśmy właśnie sposobność oglądania jednej z nich. I tu tak samo jak w fabryce, dobre urządzenie jest poprostu kwestyą oszczędności. Kopalnia, którą oglądaliśmy, pomimo swej znacznej głębokości — około 430 metrów, wydaje dziennie tysiąc ton węgla przy 200 robotnikach, czyli pięć ton (100 centnarów) dziennie przypada na jednego robotnika, podczas gdy w innych kopalniach Anglii, których naliczają około 2000, przeciętna produkcya jednego robotnika wynosi zaledwie 300 ton na rok.

Moglibyśmy przytoczyć jeszcze cały szereg przykładów dla dowiedzenia, że marzenia Fourier'a przynajmniej o ile miały na względzie materialną organizację produkcyi, nie były wcale utopią.

Ale kwestya ta tylekrotnie już była roztrąsana w pismach socjalistycznych, że pod tym względem niema już wątpliwości. Warsztat rękodzielniczy fabryka, kopalnia mogą być równie wspaniałe i higienicznie urządzone, jak najlepsze laboratoria uniwersytetów współczesnych; i im pod tym względem lepsze będzie ich urządzenie, tym produkcyjniejszą będzie praca ludzka.

Czyż wobec tego można jeszcze wątpić, iż w społeczeństwie ludzi równych, w którym „ręce robotce“ nie będą zmuszone do sprzedawania się za byle jakie wynagrodzenie, iż w takim społeczeństwie preca stanie się istotnie przyjemnością, odpoczynkiem? Wszelka praca niezdrowa lub wstrętna będzie musiała zniknąć, albowiem w tych równych warunkach stanie się ona szkodliwą dla całego społeczeństwa. Takiej pracy oddawać się mogli niewolnicy: człowiek wolny stworzy nowe warunki pracy — pracy przyjemnej i nieskończonej produkcyjniejszej. To, co dziś jest wyjątkiem, stanie się jutro regułą.

Ten sam przewrót dokona się i w pracy domowej, której brzemień zwala dzisiejsze społeczeństwo na barki kozła ofiarnego ludzkości — na kobietę.

Niechaj to więc także rozumieją robotnicy spedyccyjni i doróznkarze, i im przysługuje to prawo, niechaj więc z niego korzystają, a organizacja jest tylko jedynym sposobem, z pomocą którego każdy swój byt i stosunki swoje polepszyć może!

Przegląd robotniczy.

— **Prawo o zebraniach** z trudnością pojmuje policya i prokuratorzy, tak iż dopiero najwyższe instancje sądowe muszą ich pouczać, że nieraz robotnicy mają rację. Dwa takie wypadki mamy obecnie do zanotowania. Do Chodzieży (Kolmar i P.) przybył sekretarz związku porcelaniarzy, aby przede wszystkim uregulować sprawy tamtejszej stacyi płatniczej i wziąć udział w publicznem zebraniu. Po zamknięciu zebrania wezwał on członków zarządu, aby z nim pozostali w lokalu w celu uregulowania spraw związkowych. To się też stało. Do godziny 11 wieczorem wolno gospodarzowi mieć lokal otwarty. Otóż o godzinie w pół do 12 zjawił się w lokalu wachmistrz policyjny i wezwał obecnych do opuszczenia lokalu, ponieważ dłuższy pobyt gości w nim jest niedozwolony. Wazwaniu temu nie uczyniono zadość i z tego powodu oskarżono członków zarządu i gospodarza o wykroczenie przeciw przepisom policyjnym. W drugiej instancji sąd uwolnił oskarżonych, gdyż posiedzenie zarządu z sekretarzem związkowym w celu omówienia wewnętrznych spraw związkowych jest zamkniętem towarzystwem a dla takich powyższe przepisy policyjne nie obowiązują. Prokurator wniósł apelacją do Kammergerychtu, lecz takowa została odrzuconą, gdyż i najwyższy sąd przychylił się do orzeczenia poprzedniego.

W Wrocławiu zwołało trzech urzędników związkowych zebranie dla personelu pewnej wielkiej fabryki maszyn, zatrudniającej około 1000 robotników. Na zebranie przybyło 500. Dla tego, że omówione być miały tylko stosunki panujące w tejże fabryce, zebrania tego nie zameldowano policji. Lecz policya dowiedziawszy się o niem oskarżyła owych trzech zwołujących o wykroczenie przeciw paragrafowi 1 prawa o stowarzyszeniach i takowi w pierwszej instancji zostali skazani każdy na 15 marek kary. Na wniesioną apelację do sądu ziemiańskiego (Landgericht) w Wrocławiu zostali jednakowoż uwolnieni z tem uzasadnieniem, że w danym wypadku chodziło o sprawy robotników tylko jednej fabryki, przez co zebranie to nie miało charakteru publicznego. I tutaj prokurator nie mógł się pogodzić z wydanym wyrokiem, wniósł przeto apelację do Kammergerichtu, lecz ten takową także odrzucił przychylając się do zdania sądu ziemiańskiego. — Tak więc zebrania pojedynczych warsztatów, zakładów lub fabryk nie potrzebują być zameldowane policji.

— **Próżne mieszkania w Poznaniu.** Policya odbyła niedawno przegląd mieszkań i przekonała się przy tej sposobności, że 818 mieszkań było niezamieszkałych. Z dniem 1 października wykonanych zostanie 60 nowych domów z 855 mieszkaniami, tak że wówczas razem co najmniej 1600 mieszkań będzie próżnych. — Dziwna rzecz! Poznań ogromnie się rozbudowuje, coraz więcej powstaje nowych domów, coraz więcej mieszkań, coraz więcej jest ich próżnych, a mimo to coraz droższą jest dzierżawa. Cóż to dopiero będzie, gdy zabudowane zostaną olbrzymie obszary, na których dotąd wznosiły się wały forteczne? Krach budowlany w niektórych dzielnicach jest nieunikniony.

— **Kartofle**, które dla robotników są ogromnie ważnym artykułem spożywczym w roku bieżącym z powodu długotrwałej posuchy bardzo źle się obrodziły. W niektórych okolicach zbiór ich jest bez wszelkiego znaczenia, w innych znowu pozostaje daleko poza przeciętnym sprzętem lat średnich urodzaju. Poniżej podajemy ceny za podwójny centnar, jakie żądano na początku czerwca i na początku sierpnia w prowincyach państwa pruskiego najwięcej rolniczych. W niektórych okolicach, jak widzimy z tego zestawienia, cena kartofli się podwoiła a w Brandenburgii nawet osiągnęła trojaką wartość.

	na początku czerwca	na początku sierpnia
Wschodnie Prusy	4,00—7,00	6,00—8,00
Zachodnie Prusy	4,00—6,00	5,00—8,00
Brandenburgia	2,30—5,00	6,00—15,00
Pomorze	2,50—4,50	5,40—7,00
Wielk. Księstwo Pozn.	3,60—4,50	5,50—8,00
Śląsk	3,20—6,00	4,00—12,80
Śleszwik Holsztyn	5,00—8,50	6,50—8,40
Westfalia	4,20—8,00	4,00—8,00
Saksonia	4,00—7,00	4,00—6,00

— **Ważne rozporządzenie** wydał pruski minister kolejowy. Przedsiębiorcy, którzy się podejmują budowy dróg kolei żelaznych są obowiązani teraz do złożenia kaucyi na ręce dyrekcyi we wysokości 14-dniowego zarobku zajętych u nich robotników. Zdarzały się bowiem wypadki, że niejeden taki przedsiębiorca sprowadził do robót robotników ze wszystkich stron świata, kazał im pracować przez parę tygodni a potem z pieniędzmi się ulotnił, pozostawiając robotników ich własnemu losowi. O wypadkach takich słyszeliśmy nieraz z ust ludu polskiego, sprowadzanego z Galicyi i Królestwa. Teraz mieć będą robotnicy zabezpieczony zarobek za 14 dni przez ową kaucyę i gdyby im przedsiębiorca nie wypłacał, dyrekcyja to uczyni.

— **Dotkliwego zawodu** doznał pewien agent, którego wysłali przedsiębiorcy budowlani z okręgu Bremeńskiego do Pragi czeskiej na werbunek łamistrejków. Jak wiadomo bowiem w Bremenie i okolicy wybuchł strejk rzemieślników i robotników budowlanych, zarozumiałość pracodawców uniemożliwia pokojowe zakończenie strejku, przeciwnie starają się oni sprowadzić na wszelki sposób „chętnych“ i te ich uśiłowania ściga szczególna jakaś fatalność. Otóż ów agent przyjechał do Pragi w Czechach i wnet dostał się w jego ręce pewien cieśla, który bez nadzwyczajnych wysiłen krasomówczych zdawał się być skłonny na namowy agenta. Tak, nawet przyrzekł sprowadzić wielu swych kolegów. I niebawem w dość krótkim czasie zgłosiło się około 200 cieśli, którzy wszyscy przyrzekali jechać pod Bremene. Agent widząc tak ogromny skutek swej misyi, czuł się w siódmym niebie i fundował zwerbowanym co tylko ich dusza raczyła. Nadszedł dzień odjazdu. Zwerbowani cieśle zapakowali swe manaki w ogromne pudła, do których przewiezienia zamówiono trzy wagony. Dla pokrzepienia sił w drodze zamówił agent telegraficznie na stacyi granicznej obiad na 200 osób.

Chwila odjazdu się zbliżyła, na peronie kolejowym stało zwartym szeregiem 200 chłopca, gdy wagony zajechały, daje agent znak do wsiadania — w tem z grupy występuje deputacya i oznajmia agentowi, że został wzięty na kawał, gdyż pragskim cieślom ani się śni jechać do Bremeny, aby tam uprawiać haniebne rzemiosło łamistrejków, gdyż sami przynależą do strejkujących w Pradze. Za napitek serdecznie dziękuje, pudła z manatkami może sobie

zatrzymać na pamiętkę, bo w nich znajdują się kamienie i zużyta słoma. Biedny agent, jak pierunem rażony stał przez chwilę na peronie, poczem wśród ogólnego śmiechu i przedrwiwań „zwerbowanych“ sam wsiadł do wagonu i odjechał. Czytelnicy nasi sami mogą sobie wystawić, jakim było przyjęcie przez wyczekujących na jego powrót przedsiębiorców, którzy z upragnieniem oczekiwali na zwerbowanych 200 cieśli.

— **Niespodziewany skutek.** We fabryce farb Friedr. Beyer i Sp. w Elberfeld-Leverkusen zaprzestali robotnicy pracy. Po długich staraniach udało się fabrykantowi pozyskać kilkunastu łamicieli strejku, których dla ich osobistej obrony przed strejkującymi, jak twierdzi, uzbroił w pałki z żelaznym końcem. Lecz skutek był wręcz przeciwny, bo „chętni“ z pałkami nie wiedzieli nic lepszego zrobić, jak wypróbować je na własnej skórze. Pewnej nocy bowiem przyszło pomiędzy nimi do nieporozumienia i bójki, przyczem było kilkanaście rozbitych głów, zniszczone mieszkanie i — dwadzieścia aresztowań. Jak widzimy pałki miały dla strejkujących weale dobry skutek.

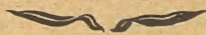
— **Bezrobocie i obniżanie płacy w Ameryce.** Czasopismo „Post Dispatch“ w St. Louis zamieścił wykaz niezatrudnionych fachowców w Stanach Zjed. za ostatnie 3 miesiące. Bez pracy pozostawało od 1 kwietnia do 1 lipca r. b.

Kolejarzy	12.000
Tkaczy	80.000
Rzeźników	75.000
Kowali, ślusarzy i bronzowników	140.000
Górników	60.000
Innych zawodów	180.000

Razem 547.000

Do tej liczby nie wliczeni są niezatrudnieni zwykli robotnicy, których było niezatrudnionych około miliona. A więc półtora miliona robotników spacerowało o głódzie, a naiwni ciągle krzyczą o złotych czasach w Ameryce.

Związek tkackich fabrykantów w Fall River, oznajmił, iż od 25 lipca zniży płacę robotnikom o 2 i pół centa. Zniżenie płacy obejmuje 80 fabryk, które zatrudniają 25.000 robotników. W tym roku jest to już druga taka zniżka. Nadmienić wypada, że robotnicy w tkackim zawodzie w stanie Mass, zarabiają przeciętnie 80 centów dziennie.



Strejki.

W Poznaniu zaprzestali pracy sztukatorzy z powodu, że majstrowie nie dotrzymywali warunków ugody, na jakie się już w kwietniu zgodzili. Majstrowie widząc solidarność wszystkich pracowników, nie namyślali się długo i w ciągu następnego dnia złożyli oświadczenie, że teraz już ściśle trzymać się będą umowy, tak że pracę na nowo podjęto. Wrocie związkom centralnym gazety poznańskie, chciały ze zawieszenia tego pracy wybić kapitał na rzecz bankrutującego polskiego związku zawodowego, lecz dostała im się pożądana odprawa, że mogły się przekonać, iż rozumny robotnik poznański wie dobrze gdzie mu się przynależać powinno, a o pokątnych związkach panów wszechpolaków, które tylko marnują pieniądze robotnicze, nie wiedzieć nie chce.

W Lesznie strejk murarzy trwa dotąd, byłby już dawno z pewnością zakończony, gdyby nie murarze ze związku chrześcijańskiego, którzy tam ciągle robotę przyjmują. Większość murarzy z centralnego

związku opuściła miasto i pracuje w okolicznych miejscowościach.

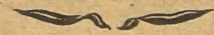
Jak donoszą z Gelsenkirchen we Westfalii, wybuchł tam ogólny strejk murarzy. W strejku znajduje się blisko 900 pracowników budowlanych.

W Berlinie wybuchł strejk w lejarni Schwarzkopffa z powodu marnych stosunków zarobkowych i brutalnego obchodzenia się z robotnikami. Robotnicy starali się, aby spór załatwić pokojowo, lecz wszystkie ich usiłowania rozbiły się o bezgraniczną zarozumiałość i cheiwość zarządu fabrycznego, który formiarzom żadnych ustępstw nie chciał poczynić. Naturalnie że formiarze w innych lejarniach wzbraniłi się wykonywać roboty dla fabryki Schwarzkopffa, co spowodowało, że strejk przeniósł się i na inne lejarnie. Trzeba bowiem pamiętać, że w Berlinie pracodawcy wyrobów metalowych połączeni są w ogromnie wojownicze stowarzyszenie, pod przewodnictwem nadzwyczaj ciętego p. Kühnemanna, i przy każdej sposobności wstępują do zażartej walki z organizacją robotniczą metalowców. To też chcąc zmusić formiarzy do pracy u Schwarzkopffa, przyjmowali wykończenie dlań odlewów, a że pracy tej niechcieli wykonać ich formiarze, rozpoczęło się wyrzucanie robotników z fabryk, tak że obecnie 1500 formiarzy znajduje się w strejku. Brutalność pracodawców coraz więcej się wzmaga, tak że robotnicy muszą jeszcze o wiele swe organizacje wzmocnić, aby bucie i zachłanności przedsiębiorców poddać.

W Lipsku wybuchł strejk stolarzy tokarzy, politurników i robotników maszynowych do obrabiania drzewa, to samo zanosi się w Hali nad Saarą. W obu miastach chodzi o podwyższenie zarobków.

Na Górnym Śląsku w okręgu górniczo-przemysłowym murarze w kilku miejscowościach u pojedynczych majstrów strejkują, bo ci jakoś nie mogą się pogodzić z nowym porządkiem rzeczy, że robotnikom także przynależy się słowo przy ustanawianiu warunków pracy i wysokości zarobków.

W Budapeszcie na Węgrzech wybuchł od tygodnia strejk robotników w młynach w celu polepszenia warunków pracy i płacy.



Rozmaitości.

Amerykańska produkeya. Podczas kiedy w Europie każda gałąź przemysłu i wytwórczości stoi jeszcze na niskiej stopie rozwoju, stosunki amerykańskie w całokształcie życia przemysłowego wykazują rozrost niesłychanie wielki. Zjawiska, jakie możemy obserwować w Ameryce, wprawiają w zdumienie każdego Europejczyka. Objeżdżający obecnie fabryki amerykańskie radca cesarski Adolf Schwarz, podaje sprawozdanie z rozwoju przemysłu i wytwórczości w Ameryce w cyfrach, które dla nas, nie znających jeszcze niesłychanej potęgi kapitału, są jakby z bajki czerpane.

Zdając sprawozdanie z pobytu w największym browarze świata w Saint Louis, podaje:

Browar ten założył Adolf Busch, Amerykanin, pochodzenia niemieckiego, w roku 1865. W roku założenia browaru sprodukował Busch 10 tysięcy hektolitrow piwa. W 1903 r. zwarzono w tym browarze 1.500.000 hektolitrow piwa.

Busch ma własne fabryki słodu, 350 wozów z zaprzęgami, 75 automobilów i 1600 wozów kolejowych, obsługiwanych przez pięć lokomotyw, do innych celów nie używanych. Busch ma własną fabrykę wagonów i wozów, w której w ostatnim roku

zbudowano 500 wagonów. Posiada największą fabrykę flaszek w całej Północnej Ameryce. Browar rozsyła dziennie 800.000 flaszek piwa, przy czem pracuje 300 agentur i 2000 składów.

Każdy z 5000 zajętych w browarze robotników może co dwie godzinny wypić dwie szklanki piwa, wielu też tyle pije, gdyż w Saint Louis panuje tropikalne gorąco. W ten sposób wypijają robotnicy dziennie 200—250 hektolitrow piwa, mniej więcej tyle, ile przeciętny browar potrafi sprodukuować.

Przed kilku laty sprawił Busch maszyny do napełniania flaszek za 500.000 marek, w bardzo krótkim czasie wszystkie powyrzucał i zastąpił je nowszemi.

O największej w świecie fabryce lokomotyw, Baldwin Locomotive Works w Filadelfii, dowiadujemy się, że zbudowano ją w r. 1831, jako fabrykę maszyn i że jej założyciel skonstruował pierwszą w Ameryce lokomotywę w r. 1832.

W 1903 roku zbudowało 13.000 robotników 2022 lokomotyw. Jaką wartość ta cyfra przedstawia można poznać z tego, że Florydsdorfska fabryka wagonów zbudowała w ostatnim roku zaledwie 100 wagonów, fabryka wagonów w Wiener-Neustadt 108 lokomotyw.

Ciekawem zjawiskiem jest fabryka medykamentów Parke, Davis i Sp. w Detroit. 2500 robotników sporządza przy pomocy najlepszych maszyn wszelkiego rodzaju środki lecznicze. Jedna maszyna daje 200.000 pigulek dziennie. Należą tu instytut bakteriologiczny i chemiczne laboratorium, a w nich pracuje 24 lekarzy, z których każdy ma kilku asystentów.

Wszystkie te instytucje rosną z roku na rok coraz szybciej i przynoszą właścicielom coraz nowe miliony, aż przyjdzie chwila, w której społeczeństwo wszystko to, co stworzyło przy pomocy natury, przyjmie na swoją własność.

Progi kolejowe ze skóry wchodzą obecnie w Ameryce w użycie. Odpatki skór, zebrane w pracowni szweców i rymarzy miele się bardzo drobno i ugniata w formy. Wytłaczanie skóry może być tak regulowane, że w masę da się wbić gwoździe, lub doprowadzić ją do takiego stwardnienia, że gwoździ nie przyjmie. Tak przyrządzone progi odpowiadają wszelkim wymaganiom budowy torów kolejowych.

Przewyższają one progi żelazne i drewniane, gdyż nie rdzewieją i nie pękają. Według opinii gazety metalurgicznej, która z pewnością nie jest w tym wypadku stronniczą, gdyż popierała by raczej wyroby żelazne, leżały progi skórzane przeszło dwa lata, a nie znać było na nich najmniejszego uszkodzenia i użycia.

Ile cierpi mózg i rozum u pijących? Mózg, będący siedliskiem naszych władz umysłowych, najwięcej cierpi od trunków alkoholowych, ponieważ jest najczulszym organem naszego ciała i składa się z delikatnych komórek, które niszczyją pod wpływem alkoholu. Alkohol przeszkadza ich pracy, a wreszcie je gubi. Ktoby nie chciał temu wierzyć, niech sobie przypomni, że alkoholik, t. j. człowiek stale używający napojów alkoholowych, przestaje pracować prawidłowo, zaniedbuje swoje obowiązki, nie współczuje z nieszczęśliwsiymi od siebie, obchodzi się brutalnie z żoną i dziećmi. — Doświadczenia i spostrzeżenia naukowe nie znalazły w alkoholu żadnych dobrych właściwości. Przeciwnie nawet lekkie podchmielenie, nie mówiąc o pijaństwie, przeszkadza myśleniu i pracy przez 24 do 36 godzin. Pamięć słabnie, myśli bie-

gną wolniej, pojmowanie jest trudniejsze, a sądy o rzeczach są niepewne. — Uwierzyć temu nie łatwo, bo czyż trunek nie dodaje buty, odwagi i pewności siebie? Skromni zwykle ludzie po pijanemu uważają się za wielkich, a pijacy trzeźwych chcą uczyć rozum. — Tysiące pijaków, którzy mogli być światłymi obywatelami, znajduje się w domach dla obłąkanych. Dlatego precz z alkoholem!

Towarzyszom w Poznaniu

zwracamy uwagę, że

**Kartel związkowy —
Sekretaryat robotniczy
Biuro zarządu murarzy
Księgarnia robotnicza —
Ekspedycja czasopism**

przeniesione zostały z ulicy Szerokiej na

ulicę Półwiejską nr. 19.

Wszelkie więc sprawy robotnicze tam załatwiać się będzie.

Zarazem zwracamy uwagę, że dla wygody naszych towarzyszy obok tychże lokali urządzoną została **restauracya i skład cygar,**

które wszelkim wymaganiom mogą zadość uczynić, gdyż lokale są obszerne, czyste i we wszystko, co najlepszego zaopatrzone.

Towarzysze poznańscy powinni tylko w tych lokalach przestawać i tam swe potrzeby zaspokajać.

Lokalem zebrzań

pozostaje nadal lokal Pana

Sommerera na Jeźycach, ul. Jadwigi nr. 16.

Obowiązkiem każdego robotnika jest przestawać tylko w tych lokalach, a nie uczęszczać tam, gdzie chętnie widzą, aby swój grosz pozostawiał, lecz zresztą o nim nic więcej wiedzieć nie chcą.

Inhalts-Verzeichnis.

Die Verbrechen des Kapitalismus.
Unternehmerhass gegen Arbeiterorganisationen.
Traurige Arbeitsverhältnisse.
Arbeiter-Rundschau.
Streiks- und Lohnbewegungen.
Verschiedenes.
Feuilleton: Angenehme Arbeit.